

Bartłomiej Kozłowski

O wolność plugawej mowy

Nigdy nie krył się ze swoimi żydo-komunistycznymi, bolszewickimi inklinacjami. Trzymam portret zdrajcy. Człowieka, który sprawił, że wrogowie nie zostali rozliczeni, który w polskich podręcznikach jest stawiany za bohatera. Zdrajców stawia się nam za autorytet! W jakim kraju żyjemy? W kraju, który dał nam ten komunistyczny parch!?”.

To słowa byłego już obecnie księdza Jacka Międlara o ś.p. Tadeuszu Mazowieckim, pierwszym niekomunistycznym polskim premierze po II wojnie światowej. Słowa – bez dwóch zdań - obrzydliwe i podłe.

Wstrętne słowa Jacka Międlara – i dokonany przez niego gest spalenia zdjęcia b. premiera – nie pozostały bez echa. Spotkały się one z wyrażanym publicznie oburzeniem – ale nie tylko: niektórzy przedstawiciele obecnej, antypisowskiej opozycji – przewodnicząca Unii Europejskich Demokratów Elżbieta Bińczycka, posłowie Stefan Niesiołowski i Jacek Protasiewicz, a także prezydent Wrocławia Jacek Sutryk zapowiedzieli zgłoszenie tych słów do prokuratury. W chwili, gdy to piszę donos na Międlara zapewne już trafił do śledczych z Prokuratury Rejonowej Wrocław – Stare Miasto.

Jako niepoprawny zwolennik wolności słowa – w tym także, niestety, słowa plugawego i obraźliwego – zadam jednak pytanie: jest rzeczą mądrą podjęcie próby ścigania Jacka Międlara za przytoczoną na wstępie tej notki wypowiedź?

Od razu powiem tyle, że z tym mogą być spore – delikatnie mówiąc – problemy. Aby najbardziej nawet skandaliczne wystąpienie mogło zostać potraktowane jako przestępstwo, a jego autor ostatecznie skazany na taką czy inną karę, musi ono – kolokwialnie wyrażając się – podpadać pod jakiś przepis prawa karnego. Podpada wypowiedź Jacka Międlara pod coś?

Wspomniani już pomysłodawcy złożenia na Międlara donosu do prokuratury powołują się na art. 256 § 1 **kodeksu karnego**. Ten poniekąd szereg razy krytykowany przeze mnie na **mojej stronie internetowej** i tym blogu (m.in. w tekście **"Znieść zakazy 'mowy nienawiści'!"**) przepis mówi, że ten, kto „*publicznie propaguje faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołuje do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych, albo ze względu na bezwyznaniowość, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2*”. Czy słowa Jacka Międlara dadzą się jednak zakwalifikować jako przestępstwo „nawoływania do nienawiści”? Otóż, choć słowa te mają charakter wyjątkowo wręcz nienawistny, to jednak - za przeproszeniem - za żadną cholerę nie jestem w stanie dopatrzeć się w nich nienawiści *na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość* – a nawoływanie do tylko takich rodzajów nienawiści podlega karze w oparciu o art. 256 § 1 k.k. I jakkolwiek jest także możliwe, że słowa te kojarzą się komuś z faszyzmem, to nijak nie da się ich uznać za publiczne propagowanie faszystowskiego (lub innego totalitarnego) ustroju państwa. (1)

Prawda jest taka, że w polskim prawie karnym nie ma przepisu, na podstawie którego można byłoby ścigać Jacka Międlara za jego wypowiedź o Tadeuszu Mazowieckim. Nie istnieje bowiem u nas takie przestępstwo, jak znieważenie, czy zniesławienie osoby zmarłej.

Wpadnie ktoś na pomysł wprowadzenia do polskiego prawa takiego przestępstwa – na wzór może **art. 189 kodeksu karnego Niemiec**? Nie wykluczam, że niektórym zwolennikom pomysłu ścigania Jacka Międlara za znieważanie pamięci Tadeusza Mazowieckiego pomysł taki mógłby się spodobać. Osobiście radziłbym jednak w tym względzie ostrożność. Gdyby taki przepis, jak ten istniejący w Niemczech pojawił się w prawie polskim, to czymś bardzo prawdopodobnym stałaby się próba ścigania za np. nazwanie Romana Dmowskiego faszystą, czy **Romualda Rajsa „Burego”** zbrodniarzem i mordercą. Albo nawet za stwierdzenie odnośnie Lecha Kaczyńskiego, że zdecydował on (wszystko jedno, czy pod wpływem, czy bez wpływu swego brata) o tragicznym w skutkach lądowaniu rządowego samolotu Tu 154 M 10 kwietnia 2010 r. w Smoleńsku – stwierdzenie takie nie trudno byłoby uznać za znieważanie pamięci osoby zmarłej. Byłby np. p. Stefan Niesiołowski – znany choćby z wybitnie pejoratywnych wypowiedzi o obu braciach Kaczyńskich - zwolennikiem ścigania za takie wypowiedzi? A oczywiście Jacka Międlara za to, co ten 13 grudnia 2018 r. wykrzyczał we Wrocławiu na temat Tadeusza Mazowieckiego na podstawie takiego – czysto póki co hipotetycznego; nikt jak na razie nie proponuje jego wprowadzenia – przepisu ścigać nie można by było z uwagi na zasadę nie działania prawa karnego wstecz.

Wygląda więc na to, że z Międlarem z powodu jego wypowiedzi o Tadeuszu Mazowieckim nie da się – przynajmniej w oparciu o prawo karne (2)– zrobić nic. Żle to? Mnie to osobiście nie martwi – uważam bowiem, że jeśli jakieś wypowiedzi powinny być traktowane jako przestępstwo to tylko takie, które – jak się wyraził niegdyś sędzia Sądu Najwyższego USA **William O. Douglas** (3)– *powodują jasne i bezpośrednie niebezpieczeństwo istotnego zła, sięgającego daleko ponad publiczną niedogodność, irytację czy niepokój.* (4) A więc np. bezpośrednio niebezpieczne w konkretnym przypadku podburzenie do aktów przemocy (5), wiarygodne, wywołujące faktyczny strach groźby przemocy, bezpośrednio, uporczywe, werbalne dręczenie i prześladowanie ludzi, będących przymusowymi odbiorcami niechcianych wypowiedzi czy wreszcie za pornografię z udziałem rzeczywistych dzieci. (6) Jasne jest jednak dla mnie, że wypowiedź Jacka Międlara o Tadeuszu Mazowieckim nie jest wypowiedzią powodującą, czy nawet w wyobraźalny sposób mogącą spowodować jasne i wyraźne niebezpieczeństwo istotnego zła, sięgającego daleko ponad publiczną niedogodność, irytację lub niepokój. Jest ona niewątpliwie obraźliwa i oburzająca, zasługująca – mam nadzieję, że zdaniem jak największej liczby ludzi – na moralne potępienie i odrzucenie. Ale choć wolność słowa nie jest wolnością po prostu absolutną (czegoś takiego nie twierdzą nawet najbardziej zażarci zwolennicy swobody ekspresji – nikt z nich nie uważa np. że wolność słowa obejmuje prawo do stosowania szantażu (*wymuszenia rozbójniczego*) (7), albo krzyczenia „pali się!” w pełnym ludzi kinie czy teatrze, kiedy krzyżący wie, że żadnego pożaru nie ma i powodowania przez to paniki) to moralne potępienie jakichś wypowiedzi nie jest dobrym powodem wyrzucenia tych wypowiedzi poza zakres tej wolności. Przeciwnie – podstawowym testem na to, czy i na ile jest się zwolennikiem wolności słowa jest to, na ile jest się w stanie zaakceptować prawo innych do wypowiedziania stwierdzeń, które samemu kategorycznie i bezwzględnie się odrzuca. Warto tu przytoczyć inne stwierdzenie z

orzecznictwa amerykańskiego Sądu Najwyższego: „*fakt, że społeczeństwo uznaje jakieś wypowiedzi za obraźliwe nie jest dostatecznym powodem do ich tłumienia. Zaprawdę, jeśli to opinia wyrażana przez mówcę jest tym, co wywołuje obrazę, to w konsekwencji jest to powód do zapewnienia jej konstytucyjnej ochrony*”. (8)

To stwierdzenie dedykuję tym, którzy są za ukaraniem Jacka Międlara za jego podłą, plugawą wypowiedź o ś.p. Tadeuszu Mazowieckim.

Przypisy:

1. Zakaz "publicznego propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa krytykowałem dość obszernie w tekście **"Zaostrzyć kary za propagowanie faszyzmu?"**.
2. Oczywiście, można by było zadać pytanie, czy za taką wypowiedź, jak wypowiedź Jacka Międlara o Tadeuszu Mazowieckim nie można by było wytoczyć procesu cywilnego o ochronę dóbr osobistych. Jeśli jednak ktoś mógłby to skutecznie zrobić, to co najwyżej członkowie najbliższej rodziny byłego premiera. O tym, że jestem przeciwko wytaczaniu tego rodzaju procesów pisałem kiedyś w tekście **"Kuroń versus Giertych: niebezpieczny precedens** (opublikowanym bodajże w 2007 r.).
3. Na temat sędziego Douglasa zob. także mój tekst **"O niezbyt mądrym wyroku Sądu Najwyższego USA... i znacznie mądrzejszym sedzim, który sformułował jego uzasadnienie"**.
4. Stwierdzenie takie padło w opinii sędziego Douglasa w sprawie **Terminiello v. City of Chigaco** z 1949 r.
5. Odnośnie problemu pt. wolność słowa, a nawoływanie do popełnienia przestępstwa najobszerniej wypowiadałem się w tekście **„Pewne uwagi na temat (m.in.) nawoływania do popełnienia przestępstwa, wolności mediów i wolności słowa”**.
6. Z pewnymi zastrzeżeniami, o których pisałem m.in. w tekście **"Internet bezpieczny - czy wolny? (a może i taki, i taki?)"**. Generalnie rzecz biorąc uważam, że pornografia dziecięca powinna być ścigana i karana w takim zakresie, w jakim wyrządza realną krzywdę realnym ludziom (tzn. dzieciom). Wyrządzałyby taką krzywdę np. rozpowszechnianie, czy choćby tylko posiadanie czegoś, co bez wątplenia jest pornografią dziecięcą, ale powstało np. 100 lat temu i przedstawia osoby, które już nie żyją? Osobiście bardzo w to wątpię - nie widzę w tym przypadku takiej krzywdy - niemniej jednak chciałbym zauważyć, że w myśl obowiązujących w Polsce i innych krajach przepisów dotyczących pornografii dziecięcej, rozpowszechnianie czy choćby tylko posiadanie takich zdjęć lub filmów mogłoby zostać uznane za przestępstwo.
7. Zob. art. 282 **kodeksu karnego**: "Kto, w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, przemocą, groźbą zamachu na życie lub zdrowie albo gwałtownego zamachu na mienie, doprowadza inną osobę do rozporządzenia mieniem własnym lub cudzym albo do zaprzestania

działalności gospodarczej, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10". Zwracam uwagę na to przestępstwo z tego względu, że sposobem popełnienia tego przestępstwa, w przypadku przynajmniej groźby zamachu na życia lub zdrowie albo gwałtownego zamachu na mienie może być nic innego, jak powiedzenie czy zakomunikowanie w inny sposób adresatowi groźby pewnych słów. Nikt chyba jednak nie twierdzi, że stosowanie szantażu mieści się w granicach wolności słowa, ponieważ to słowa są narzędziem szantażu.

8. Zob. w tej kwestii np. decyzję (jednogłosną) Sądu Najwyższego USA w sprawie **Hustler Magazine v. Falwell** z 1988 r.

Strona główna